Rozmaitości

Dnia 13. Lutego N^er 7. 1829 roku.

Mikołaj Potocki, Starosta Kaniowski.

(Dokończenie.)

»Jak się masz Marysiu?« rzekł Starosta wchodząc do szynkowni, gdzie o tak rannéj porze samę tylko dziewczynę zastał.

»Dobrze, JW. Panie« odpowiedziała Marysia upiekłszy raczka i spuściwszy w dół czarne oczy swoje ze drzeniem.

»Czemużeś taka nieśmiała, dziewczyno?« zapytał się jéj Starosta, zbliżając się ku niéj i w pół obejmując wydzierające się dziewcze.

»Nie jestem przyzwyczajona mówić z wielkimi Panami, przeto darujcie Panie....« przestała mówić, znowu spuściła w dół oczy i znowu raczka upiekła. Wyglądała jak lilija powleczona purpurą poranka.

»Luba dziewczyno, jakżeś przyjemna, gdy się wstydzisz, ale nie długo to potrwa. Jak zostaniesz Panią Szymonową, zapewne więcéj wstydzić się nie będziesz.« To wówiąc rozmiłowany Starosta, i nie czekając odpowiedzi Marysi, przemocą prawie uściskał ją, i tymże samym sposobem ukradł całuska z jéj twarzy. Przelękniona i cała drząca krzyknęła Marysia, wydzierając się napróżno z rąk Kaniowskiego, gdy w tém szczęk pałaszów obił się o bruk ulicy i Rafałoski z trzema towarzyszami wszedł do szynkowni, żądając po kieliszku wódki gdańskiéj. Towarzysze ci z półku cudzoziemskiego autoramentu, ubrani byli w zupełnych uniformach parady. Mieli pąsowe kolety z niebieskiemi wyłogami, białe kamizelki i takież spodnie w botach palonych. Na głowach stosowane kapelusze z białemi kitkami piór kapłonich. *)

Ujrzawszy ich wchodzących, odskoczył od dziewczyny Starosta, zmieszany przeszkodą tą, któréj się tak rano nie spodziewał, a groźne spojrzenie rzuciwszy na towarzyszów, skłonił się pięknej Marysi i wspaniałym, dumę wyrażającym krokiem, postępował do będącego w bliskości pomieszkania swojego.

Parsnęli śmiéchem towarzysze, Marysia wolniéj odetchnęła, lubo serduszko jéj trwogą przeszyte zostało na wspomnienie niebezpieczeństwa, na które przez zemstę Kaniowskiego wraz z kochankiem wystawioną być mogła, gdy w tém od straźni będącéj na przeciw szynku obił się o ich uszy donośny głos żołnierza: *do broni*, którym namówiony szeregowiec czynił Kaniowskiemu przynależne mu jako Deputatowi honory wojskowe. Przerażony Starosta tym niespodziewanym wypadkiem, bojąc się, by powszechnie nie dowiedziano się, że ón o tym czsie, w takim stroju i z takiego miejsca, będąc Deputatem narodu, wraca do domu, cofnął się na powrót do szynku, gdzie zastał towarzyszów, jak gdyby nieuważających przypadku jego i spokojnie tytoń palących. Marysia nawet, lubo zmartwiona przygodą tą, od śmiéchu wstrzymać się nie mogła,

*) Ubior historyczny.

)(

i by takowego nie dać poznać Staroście, wybiegła pod jakimś pozorem do alkierza. Towarzysze zęby zaciskali, nie chcąc w oczy śmiać się Staroście, po których pojrzawszy Kaniowski z wyrazem największego gniewu, wyszedł do sieni i znowu niepostrzeżony chciał przekraść się przez ulicę, gdy powtórny głos szeregowca na strażni, powtórnie Kaniowskiego do izby szynkownéj napędził.

Piérwszy raz w życiu nie wiedział możny i dotąd oporu żadnego nie znający Starosta, jak sobie w wydarzonéj przygodzie postąpić. Długo zabraniała mu duma użyć pomocy towarzyszów, scenie téj przytomnych, konieczność nareszcie przemogła dumę i jeden z piérwszych Magnatów polskich, Mikołaj Potocki Starosta Kaniowski, Pan będący całéj Rusi postrachem, groźny samemu nawet tronowi i piérwszy zwolennik panującego wtedy bezrządu, piérwszy raz przemówił tonem proszącym do towarzyszów zwracając mowę:

»Widzicie mię Waszmość w przykrém położeniu, przypadek sprowadził mię tutaj, a ten drągal tam krzyczy do broni. Chciałbym wyjść ztąd niewidziany, jako wojskowi, pomóżcie mi Panowie w tém, jestem Potocki Starosta Kaniowski.

»Żołniérz straż mający pełni powinność swoję« odpowiedział Rafałoski, »podobne honory wojskowe przynależą się JW. Deputatom.«

»Niech go licho porwie z jego honorami, chcę być niepoznany i niepoznany ztąd odejść.«

»Mógłbym temu zaradzić, ale pod jednym tylko warunkiem« rzecze z uśmiéchem Rafałoski, »inaczéj JW. Pan będziesz musiał lub siedzieć tutaj do wieczora, lub wracać do domu, salutowany w szlafroku, ku wielkiéj radości chciwego podobnych widoków pospólstwa.«

Rozgniewany Starosta tą śmiałą mową towarzysza, chciał z gniewem wybuchnąć, lecz pomiarkowawszy gdzie jest, rozważywszy przytém, że tylko zupełna uległość żądaniom towarzysza z téj nieprzyjemności wybawić go może, zapytał się spokojnie na pozór, lubo ustami trzęsącémi się z gniewu:

»Jakiż warunek podajesz Waszmość do oswobodzenia mię z téj przeklętéj sprawy? Lecz wiem, czem to pachnie, zapewne chcecie pieniędzy? jakem Starosta, dam każdemu po sto tynfów, tylko rozkażcie łotrowi temu, żeby nie krzyczał.«

»JW. Pan obrażasz nas« z godnością odpowiedział Rafałoski, »jeźli co uczynimy, to dla samego JW. Pana, bynajmniéj dla jego pieniędzy. Jesteśmy szlachta, wojskowi, i nasz honor święty jest dla nas. *Szlachcic na zagrodzie równa się Wojewodzie*, proszę wiedzieć o tém Mości Starosto!«

Z zadziwieniem słuchał Starosta téj mowy, przywykły do otaczania się ludźmi, którzy nigdy stem tynfów nie gardzili. Rafałoski mówił daléj:

»Daruj JW. Panie szczérości żołniérza, ale grasz tu nienajpiękniejszą rolę.«

»Do stu katów! Kto mi śmié wytykać postępowanie moje?!« zawołał Pan Kaniowski, przybierając zwykły swój charakter wyższości. »Od nikogo słuchać tu kazań nie przyszedłem.«

»Proszę przebaczyć, ale to kazanie ściąga się do mojego warunku, inaczéj będę milczał, a JW. Pan z honorami wojskowémi, śród bicia bębnów i w obliczu całéj załogi powrócisz do domu.«

»Więc mów Waszmość, czego chcesz« rzekł z gniewem po pokoju przechadzający się Starosta.

»JW. Pan wdarłeś się między dwoje kochanków, chcesz rozłączyć serca bijące obopólną miłością.«

»Kochanką jest Marysia, zgaduję, a kto jéj kochankiem?«

»Ja, Mości Starosto, ja do usług pańskich, Józef Rafałoski, towarzysz załogi lubelskiéj cudzoziemskiego autoramentu. Ja jestem tym nieszczęśliwym, któremu, jak wiem dobrze, z rozkazu JW. Pana dworzanin jego chce wydrzéć ulubioną.«

Starosta zarumienił się nieznacznie na uczyniony sobie zarzut o podstępie, o którym sądził, że jest dotąd tajemnicą dla wszystkich. Dotknięty brzemieniem wła-

snéj winy zmarszczył czoło i spuścił w dół oczy, zakryte szérokiémi brwiami. Poznał znający ludzi Rafałoski, co się działo w jego duszy i mówił daléj ośmielony milczeniem Starosty:

»Okaż JW. Pan wspaniałomyślność, nie przeszkadzaj nam mieć nadziei pobrania się, a wdzięczność nasza będzie bez granic.«

»Dobrze, uczynię o co Waszmość prosisz, nie jestem nieużytym, jak mię okrzyczano. Sam z Marysią wyswatam WPana, a sądzę, że ojciec jéj przystanie na moję propozycyją. Masz Waszmość u mnie słowo szlacheckie, że wszystko uczynię dla niego, podoba mi się jego śmiałość i jego otwartość. Czy masz majątek, z którego mógłbyś żonę utrzymać?«

»Nie mam JW. Panie, ale pracowitym Pan Bóg sprzyja, a dla Marysi będę pracował do upadłego.«

»Kochacie się, widzę to, lecz w miłości trzeba jeszcze czegoś więcéj, prócz kochania. Waszmość jesteś honorowym człowiekiem, nicbyś odemnie nie przyjął, ale o wianie Marysi nie zapomnę, wyniencm jéj za to wynagrodzenie, żem jéj chciał krzywdę uczynić. Ma u mnie trzy tysiące złotych na posag, które natychmiast odeślę.«

»Ach JW. Panie! tyle łaskawości dla nas« zawołał Rafałości ściskając za kolana Starostę wraz z Marysią, która się mu do nóg rzuciła. Ta truchlejąc słuchała z alkierza rozmowy kochanka z Kaniowskim, a teraz wybiegła i swoje złożyć mu dzięki.

»Puśćcie mię dzieci« rzekł łagodnie Kaniowski, »nic wielkiego nie zrobiłem, tylko powinność moję. A teraz odchodzę, bywajcie zdrowi, ty zaś Panie towarzyszu daj znak twemu żołniérzowi, ażeby nie krzyczał.«

To mówiąc wyszedł Starosta. Na skinienie towarzysza udał żołniérz, jak gdyby Kaniowskiego nie widział. Szybkim krokiem, z głową spuszczoną biegł Starosta przez ulicę do domu: »*Szlachcic na zagrodzie równa się Wojewodzie*« pomrukiwał sobie pod nosem, »przyjedź do mnie do Buczacza, a ja ci pokażę, że choć jesteś szlachcicem, mógłbyś dostać baty na kobiercu.« — Tego jednego nie mógł strawić jego arystokracyjny umysł i to jedno gniewało go najmocniéj.

Na schodach zdybał się z niewiedzącym o niczém Szymonem: »A cóż tam JW. Panie?« zapytał się go Koniuszy z filuterno-uśmiechliwą miną szczwanego lisa.

»Idź do diabła, z twoim planem, nic nie wart« to rzekł, wpadł do pokoju i drzwi zatrzasnął za sobą Starosta. Milcząc krokiem dobitnym przeszedł się razy kilka po komnacie, zamyślił się i rzekł: Szkoda jéj — ale może lepiéj się stało. Niech się żenią, kiedy się pokochali, nie byłem niczém upoważniony miészać ich szczęścia.« Jestto już w naturze człowieka, że gdy mu się co nie uda, stara się wytłómaczyć sobie, że tak być powinno.

Po chwili milczenia zawołał Szymona.

Wszedł Koniuszy i z układną pokorą ćwiczonego dworaka stanął przy drzwiach czekając rozkazów Pana, który z ogromnéj szkatuły dobył duży worek z pieniędzmi:

»Pójdziesz mi do Marysi i zaniesiesz jéj te 3000 złotych na wiano.«

»Na wiano, JW. Panie? A kiedyż będzie wesele?« ośmielił się zapytać uradowany dworak.

»Kiedy zechce, ale nie z tobą głupcze, już ona piérwéj sobie wybrała. — Ojcu jéj powiész odemnie, że jest życzeniem mojém, ażeby córka jego za Rafałoskiego, towarzysza od tutejszéj załogi, poszła, za tego, którego kocha. Rozumiész?«

»Rozumiém JW. Panie, lubo jednak pojąć nie mogę« to rzekł przerażony Koniuszy, wziął worek, a kręcąc głową, przytém pomrukując sobie coś pod nosem, wyszedł z komnaty, żałosném okiem poglądając na worek, który dla niego miał być przeznaczony. Nie chcąc nudzić i tak już może niecierpliwych czytelników treścią monologu Szymona, w którym filozofował nad zmiennością przypadków i rzeczy ludzkich, powtórzymy tylko ostatnie jego wyrazy, gdy do domu Bartłomieja dochodził: »Cytryna nie dojrzała jeszcze, trzeba czekać, aż ją czas zerwać pozwoli.« —

)(2

Czekaj podły dworaku, lecz w tym ogrodzie już ona dla ciebie nie dojrzeje.

Wstawienie się Kaniowskiego za Rafałoskim zmieniło stosunek rzeczy, a zwłaszcza owe 3000 złotych stanowczo działały na chciwym umyśle Bartłomieja i rozstrzygnęły los kochanków. O weselu jednak nie można było tak prędko pomyśléć, dopiéro gdy Rafałoski wystąpiwszy z wojska, umieszczony przy dworze Wojewody Lubelskiego, miał zapewnione życie porządne i mógł już żonę wyżywić, wtedy w tymże samym kościele Dominikańskim, o którym wyżéj wspominaliśmy, zaprzysiągł pięknéj swojéj Marysi wieczną stałość i wierność. Szynkownia podle Trybunału zomienioną została na pyszną izbę biesiadną; gięły się stoły pod cyną zamożnego Bartłomieja, rozmaite wykwintne potrawy dogadzały smakowi godowników, a napoje z piewnicy Pana teścia, piérwszy raz w życiu wodą nie chrzczone, hucznéj dodawały wesołości. Hulali towarzysze na weselu swojego kolegi, piękne dziewice Lublina zgrabnie uwijały się w raźnym krakowiaku i w wesołym mazurze, lecz te kwiaty niwy ojczystéj, w jakie Polska tak bardzo obfituje, przewyższała zaledwo rozkwitniona róża wiośniana, a tą różą była Panna młoda.

Tu koniec powieści, a może roskosznego nieba kochanków, bo miłość jest ideałem, a ideał póty częstokroć bywa tylko przyjemny, dopokąd ideałem być nie przestanie. Za południkiem ideału jest północ rzeczywistości, a rzeczywistość tak mało zgadza się z ogniem miłośnych uniesień. Lecz zostawmy kochanków i uwagi nad istotą ich szczęścia, a sami zwróćmy się do tego jeszcze, co tak przeważną w téj powieści grał rolę, to jest do Starosty Kaniowskiego.

Rafałoski w lat kilkanaście po ożenieniu swojém wybrał się na Wołyń, gdzie mały spadek po pewnéj dalekiej krewnéj wymagał jego przytomności. Przejeżdżając przypadkiem przez Poczajów, sławny cudownym obrazem Matki Boskiéj, nie mógł nie wstąpić do kpścioła i nie złożyć u ołtarza S. Dziewicy modłów wdzięcznego serca. Wchodzi do świątyni i w cichéj ale kornéj modlitwie dzięki swoje za tyle doznęnych dobrodziejstw wynurza. Przed ołtarzem klęczał modlący się Bazylijan. Głowa jego szronem była pobielona, długa siwa broda wiekowi jego dodawała powagi i czegoś takiego, co mimowolne uszanowanie wzbudzało. Z ócz jego, śród dołów zmarszczonéj twarzy zaklęsłych, jeszcze dziki ogień wybuchał, nie strawiony czasu potęgą. Tak wypalony wulkan śród zgliszczów, popiołów i odwiecznéj lawy nowe płomienie wyrzuca. Domyśliwają się zapewne czytelnicy, kto był ten Bazylijan, byłto pokutujący Starosta Kaniowski. *)

Stanisław Jaszowski.

Cztéry pory świata.

(Z Szyllera, przez Raf. Wężyka.)

Pieni się w szklankach wino purpurowe,
Radość goszczących śmiech huczny głosi,
W tém wchodzi śpiewak w komnaty godowe,
I do dobrego najlepsze wnosi,
Bez liry bowiem i niebian podwoje,
W czasie biesiady tracą wdzięki swoje.

Jasność umysłu dali mu bogowie,
W nim jak w źwierciedle świat się odbija,
Zna wszystko dobrze, co się ziemskiem zowie,
Przyszłości nawet skrytość rozwija,
Jak gdyby siedział w bogów wiecznéj radzie,
O każdéj prawie wie świata zawadzie.

---

*) Mikołaj Potocki nie lubił mięszać się do spraw publicznych, oprócz téj deputacyi raz tylko jeszcze, jak czytamy, wystąpił w zawodzie publicznym, to jest w konfederacyi barskiej r. 1769, gdzie był Marszałkiem Ziemi Lwowskiej. Wystąpił także jako autor dwóch dzieł, z tych jedno ma tytuł: *Sukcessyja Książąt i Królów polskich* i t. d. roku 1731, drugie: *Dywertyment z wesoło - uczonych po łacinie opisanych od W. X. Jana Drewsa S. J. dystrakcyi pożyteczną rozrywką odprawiony i dyskursem polskim opowiedziany przez Mikołaja Potockiego Wojewodzica Bełzkiego, Starostę Kaniowskiego, w szkołach lwowskich S. J. retoryki audytora. R.* 1731. Dedykacyja do Joanny z Sieniawskich Potockiej Wojewodziny Bełzkiej matki tłómacza, zdaje się być niezawodnie owocem samych Professorów, trudno albowiem uwierzyć, ażeby syn, chociaż jakkolwiek w wieku zepsutego smaku żyjący, do matki tak szumno-dumnym pisał stylem. Jestto niby Jeografija. — Oba dzieła wyszły we Lwowie.

Niemniej wesoło jak świetnie maluje
Manowce życia ludziom nieznane,
Z pasterskich chatek świątynie buduje,
Takie ma władzy od muz nadane,
Pod lichą strzechę ubogiej czeladzi
Niebo z bogami; gdy zechce, sprowadzi.

Jak syn Jowisza w przedsięwzięciach śmiały,
Na prostej tarczy w szczupłym obwodzie,
Ziemie i morze, i planet ruch cały,
Zmieścił w cudownym pracy zawodzie;
Tak rys ogółu niezmierności świata,
W ulotnem słowie, ón w moment wygniata.

Jeszcze w kołebce zaznał ludzkie plemię,
Gdy się dziecinnie ludy cieszyły,
Obiegał z niemi całą prawie ziemię,
I sam się mienił, gdy się mieniły.
Już cztery pory zapamięta świata,
A teraz piątą z ludami przelata.

Prosty lecz dobry najprzód Saturn władał,
Wtenczas dzień jeden, jak drugi zchodził,
Pasterz z swą trzodą kędy chciał przesiadał,
Z prawem do ziemi każdy się rodził.
Szczęśliwa rzesza tylko się kochała,
Bo sama ziemia potrzeb dostarczała.

Potem trud nastał, walki się zaczęły,
Musiano niszczyć, żmije i wrogi,
Odwaga z mocą świat w kluby objęły,
Pomocy możnych wezwał ubogi.
I walka przeszła na Skamandra błonie,
Lecz zawsze piękność siedziała na tronie.

Z walki nakoniec zwycięstwo powstało,
Mocny wspaniałym z kolei został;
Niebo muz śpiewem radośnie zabrzmiało,
I bóstw Olimpu obrządek powstał.
Lecz pięknych marzeń upłynęły wieki,
Już ich nie ujrzą śmiertelne powieki.

Runęły bogi z tronu uroczego,
Spadły sklepienia pięknej budowy,
Błysła nauka słowa wcielonego
I z gruzów błędu wzrósł zakon nowy,
Znikły marzenia, które zmysły kreślą,
Człowiek w głąb serca zapuścił się myślą.

A gdy znikały zwodnicze uroki,
Które zdobiły świata wiek młody;
Jedni rózgami cięli sobie boki,
Rycerz żelazny burzył świat w zawody;
Lecz chociaż życie tak srodze zdziczało,
Przecież miłości łagodzić się dało.

I równie czyste jak święte schronienie
Muzy spłoszone obrać umiały,
W kobiecem sercu jak życia płomienie,
Z wszystkiem, co piękne, zamęt przetrwały.
Tak iskra śpiewu na nowo zatlała,
Minna z miłością życie jej oddała.

Niechaj więc wieczne przyjaźni ogniwo
Łączy płeć piękną z śpiewaków rodem,
By piękne z dobrem pracą ich gorliwą,
Najpierwszym życia stało się płodem,
Miłość ze śpiewem w pięknem połączeniu,
Pewnie wystarczą świata poprawieniu.

Opis bitwy pod Warną w roku 1444.

(Dokończenie.)

Zerwał się na tak ostry zarzut Drakuł do szabli, Hunjad stanął mężnie w obronie twierdzenia swego i byłby swego uspił przeciwnika, gdyby przytomni tej kłótni Polacy i Węgrzy wspólnie nie rozłączyli byli zwaśnionych i Jerzego Wołoszyna z rady pod straż królewską jako uwłaczającego majestatowi uszanowania, nie byli oddali; późniéj jako o zdradę pomówionego Drakułę z obozu oddalono, powierzywszy dowództwo 8000 oddziału wojska Drakuły synowi jego. Zatém Hunjada zdaniem było, aby walczyć z nieprzyjacielem niezwłócznie, ile, że w położeniu, które mu pod Warną pozostało, rozwinąć się i acz przemożnych sił swych użyć nie mógł nieprzyjaciel. Chciwy rycerskiej sławy Król, przychylił się do zdania Hunjada; poparł go Julijan Kardynał, zaczém powszechne nastąpiło przyzwolenie. Stanęła więc bitwa pod Warną, stoczona 10. Listopada 1444 roku.

Wzgórzyste skałami przerznięte, tudzież wznoszące się pośród nieprzebytych błot zamczysko dawne, służyło do odparcia lewego skrzydła, którego przystępniejsze i mniej od przyrodzenia bronione miejsca, okopami najeżone, kuszami i używanemi wówczas zaporami i t. d. umocnił; osadziwszy to skrzydło Wołoszą, zaciągami biskupiémi i Krzyżownikami; którymi dowodzili Granu i Wielkiego Waradyna Biskupi, pod naczelnictwem Julijana Cezarini Kardynała, ile, że stanowisko to do zwalczenia z przodu równie do przeskrzydlenia z boku, a nawet otoczenia z tyłu, niepodobném się zdało.

W środku ustawił Król polskie wojsko pod swymi Wojewodami; sam zaś, pancerną i usarskę jazdę sobie dla straży i do użycia w stanowczym razie zostawił, jako naczelny całego wojska dowódzca. Prawe zaś skrzydło najbitniejsém węgierskiém wojskiem osadziwszy, Palatynowi Hunjadowi, jako najdoświadczeńszemu w owym czasie Hetmanowi, powierzył, równie jak i przełożył tegoż nad całą jazdą, któréjby w położeniu tém stanowczo doprowadzić i użyć mógł z przewagą przeciw najdzielniejszéj jeździe azyjatyckiéj.

Daleko, bo 10 blisko razy, liczniejsze wojsko uszykował Amurat w odpowiedni królewskiemu rozporządzeniu sposób, w hufcach skupionych, poźniéj kolumnami lub massami zwanych, a to dla ciasnoty miejsca, które mu zostawił Król; stanąwszy Amurat na czele jednego z wyborowéj jazdy złożonego hufca, 15,000 jeźdzców wynoszącego, ruszył do boju w przedsięwzięciu przebicia środka szyku królewskiego; dzielny mu jednak linija polska dała odpór; postrzegłszy Hunjad, że Turcy ani skrzydeł nacierających nie zabezpieczyli, ani odwrotu nie zapewnili, piechoty nawet dla wsparcia swego nie użył; ruszył z mniej licznym oddziałem jazdy królewskiéj, a rzeskiém spotkaniem z boku lewego na muzułmanów napadłszy, w takie wprawił zamieszanie, że do najnieporządniejszego zmusił odwrotu. Muzułmanie sami za zupełnie zwyciężonych się rozumiejąc, Sułtana tą niepomyślnością zrażonego do zapowiedzenia odwrotu wojsku całemu skłonili. Zgromadzeni na ten rozkaz Paszowie, wstydem i gniewem przerażeni, nietylko niechęć swą z tego powodu Sułtanowi uczuć dali, ale nadto aż do pogróżek powtórnego zamknięcia przystąpili, jeżeli drugiego nie przedsięweźmie ataku, w sprawie tak słusznéj na utrzymanie wiary i pomszczenie znieważonéj świętéj na alkoran przysięgi; mówiono nawet, że Pasza Sylistryi ująwszy konia Padyszy za cugle, odwrócił go ku nieprzyjacielowi. Tym powszechnym głosem, nareszcie odgrażaniem się wielu otaczających go, że jeżeli ich z ciasnego położenia, w które ich wprowadził, nie wywiedzie, rozsiekają go, zniewolony i do rozpaczy przywiedziony Amurat, odważył się powtórzyć atak, będąc pewnym, że rozporządzenie początkowe, nadewszystko stanowiska naszego lewego pilnowanie obronne, zmienione nie będzie; gdy tymczasem prawe tureckie skrzydło, zgromiwszy Biskupów nieostrożnie zapędzających się, postąpiło ku środkowi stanowiska królewskiego. Król zaś nie czekając, aby go z pewną korzyścią odsłonionego od lewego, attakowali muzułmanie, ruszył do sprawy z uszczuplonym do tego oddziałem przybocznym, i uderzył w sam środek wojska, dokąd też się był i Amurat udał. Poznali nieprzyjaciele królewski hufiec i otoczyli go. Postrzegłszy to Władysław poskoczył w kilkadziesiąt koni w środek muzułmanów straży, Amurata sam do osobistéj walki wyzywać zaczął; w tém Sułtan dobywszy zaprzysiężonéj ugody z zanadrza, rozkazał ją na włóczni zatknąć, i tak, aby one oba wojska widziały, wozić; zawołał potém głosem donośnym: »Pomściéj Boże wiekuisty tego wiary zaprzysiężonéj złamania i dodaj Panie synom proroka odwagi, aby to zelżenie imienia twego przyzwoicie ukarali.« Król Władysław zoczywszy wówczas Amurata, spiął konia ostrogami i pomknął ku Sułtanowi; toż samo uczynił i muzułmanów wódz; rozjuszony nie mógł jednak wydobyć się z otaczającego go grona dworzan i wojska; lecz dążył na spotkanie tego godnego siebie przeciwnika, do sprawy osobistéj; gdy tymczasem jeden z mollów przytomnych zawołał: »Ta walka musi albo muzułmanom sławę i panowanie w Europie utwierdzić, albo zupełnie je zniszczyć, a zgon w téj o wiarę ś. bitwie milszym jest Bogu i pożyteczniejszym jego prorokowi, niż pacierze, umywania, posty, do miejsc świętych pielgrzymka i jałmużny.« Powtórzył to sułtański hufiec, a stąd po całém rozbiegło się wojsku to hasło, które od Indyj zacząwszy, aż do granic Francyi zawsze machometan do zwycięztwa wiodło.

W czasie tym wpadł Król w środek straży Amurata; któryś z Agów otaczających

Padyszę, postrzegłszy Kró'a, ścielącego sobie szablą drogę trupami i zbliżającego się, ugodził konia królewskiego tak silnie dzirytem w piersi, że padł na miejscu i Pana sobą przywalił; poskoczyli janczarowie i Króla ranami okryli leżącego; dopiero jeden temu młodemu 22letniemu rycerzowi odważnemu aż do zuchwałości, głowę uciął, którą potém na kopii zatkniętą z okrzykami radości po całém woził wojsku, w czasie kiedy lewe skrzydło za rozkazem duchownych przywodzców, aby niepotrzebnie nie poszło do sprawy, wstrzymano; znajdujący się tam hufiec Wołoszy dostał rozkaz, aby barem wstrzymywał nieprzyjaciela; lecz gdy do attaku ta chołota, a za niecierpliwym Kardynałem i Biskupi poszli, Wołosi okrążywszy skrzydło im przeciwległe, wpadli na tabory tureckie; a gdy muzułmanie siekli Krzyżowników, męczyli Biskupów, zamiast im w odsiecz przyjść, to najbogaciéj obładowane juki z wielbłądami telegi majętniejszych łupić i niewiasty tureckie znieważać woleli, i też zdobycz uprowadzali do siebie, i cały ten korpus do domów się udał swoich bez względu na sprzymierzeńców. Hunjad dowiedziawszy się o natarciu królewskiem, pospieszył sam zawsze od zwycięztwa wieńczony w téj sprawie na odsiecz Królowi, ale nie widząc go tam, gdzie mniemał, że być był powinien, naprożno szukał; udawszy się więc w ślady pańskie spędził dokończających naszych i dowiedział się, że próżna była jego troskliwość. Ciała nawet królewskiego nie znalazłszy, dał znak pozostałym do szyku i odwrotu; nastąpiła po jesiennym pomroku noc ciemna i obie wojujące strony wstecz iść musiały, ile w niepewności jaki był skutek boju, tak długo i tak uporczywie wiedzionego. Amurat znając dzielność nieprzyjaciół, a szczególniej Hunjada umysł w sposoby walczenia obfity, a obawiając się zasadzek, dopiéro nazajutrz ośmielił się zająć obóz opuszczony od nieprzyjaciela, a wchodząc weń rzekł: »Takiego zwycięztwa życzę zawsze moim nieprzyjaciołom.« Znaleziono na pobojowisku 30,000 muzułman, ale też i 9,000 wojska naszego trupów okryło pole sławy, a między temi wielu zacnych i mężnych dowódzców Węgrów i Polaków. Duchowni prawie wszyscy zginęli; Krzyżowników i zbieraniny biskupiéj najwięcéj pogrężało i potonęło. Kardynała Julijana trupa znaleziono, jak mówiono, przez Wołochów zabitego i utopionego, królewskiego zaś ciała nie. Część jedna Węgrów uszła przez Bulgaryją, druga ku Macedonii rozdrożami puściła się, dokąd im Skanderberg zwyciężywszy niezliczone zawady, chociaż poźno w pomoc już szedł. Trzeci oddział prowadził sam Hunjad przez Wołoszczyznę ku Siedmiogrodowi. W czasie tego pochodu, Drakuła Hospodar wołoski, pamiętny sprzeczki i urazy stąd poniesionéj na radzie wojennéj z przyczyny Wojewody Hunjada, obwinił go o zdradę, odłączył od wojska i w więzieniu osadził. Dowiedziawszy się o tém Magnaci węgierscy i możniejsi Panowie, posłali do Jerzego Wołoszyna z pogrożkami śmierci i zupełnego domu i kraju jego zniszczenia, jeżeli zaraz nie wróci wolności ich Palatynowi; ustraszony tém odgrażaniem, do którego wykonania Węgrzy gromadzić się zaczęli, uwolnił natychmiast swego jeńca i okazując mu należne uszanowanie, aż do Kronsztatu, jako pogranicznego miasta, z przyzwoitą czcią odprowadził.

Śmierć Króla bardziéj rycerstwo obu sprzymierzonych narodów, którym królował, zasmuciła, niż ta bolesna i pamiętna przegrana; tyle one dla walecznych władzców czują przywiązania. Oto jest opisanie bitwy pamiętnéj pod Warną z opowiadań i pism pozostałych ościennych a szczególniéj węgierskich zebrane. Najprzód, szyk wojska i rozłożenie, oparcie jego skrzydeł od przeskrzydlenia i zabezpieczenie odwrotu; dowodzą niepospolitą Króla i Palatyna Jana znajomość nauki wojennéj. Powtóre, oczywista uległość Julijana radom, a więcéj niż obojętnemu Kardynała Franciszka postępowaniu, były skutkiem ówczasowego ducha wieku. — Przyczyną przegranéj były zarozumienie, chciwość i niesforność motłochu. Duchowni podjęli się dowództwa jako nie swojéj rzeczy.

Rycerstwo odwagę swą osobistą za męstwo poczytywało i dla tego najnieszlachetniejszemi namiętnościami, zazdrością i chciwością powodowani, Króla do walki nieszczęsnéj nawiodło, szemraniem na Hetmana i nikczemnemi żalami. Gdyby młody niedoświadczony Pan był mężniejszym, byłby na ten szmer gminu niezważając wygrać mógł tę bitwę. Chciwemi się Włosi okazali pomagając Turkom, wtenczas, kiedy na pomoc Chrześcijanom przybyli; *auri fames*.

Zarozumienie odniosło wieniec mężeński zazdrość i chciwość, która Draguły drużynie nawet z cyganów złożonéj nie przystała, a którą rycerstwo nasze hańbą przegranéj i stratą najlepszego Pana i ojca kraju przepłaciło. Z osierocenia tego długo Polska cierpiała. Zapobiegły artykuły i przepisy wojskowe późninjsze téj sromotnéj namiętności; nie można téż było winić naszego rycerstwa w następnych wyprawach o tę cnocie mężnych najprzeciwniejszą skłonność, przynajmniéj w ogólności z małym wyjątkiem, ale co na zarozumienie, dotąd nie wynaleziono lekarstwa. Lepiéj, mówi Plutarch, korzystać z błędów cudzych, niż z własnych. Dla tego bitwę tę opisać ile owe niepismienne wieki i czasów odległość dozwoliły, starałem się; zakończyć muszę opis ten uwagą uczynioną Księciu Eugenijuszowi po bitwie pod Zenta: chlubniejszą jest dotrzymać placu obronnie, niżeli go natarciem na niepewność wystawić. Jenerał Roemer przez porywczość przyczyną był, że Hrabia Neuberg pod Molwitz bitwę przegrał. Nieposłuszeństwo dowodzącego jazdę Karola XII., tego srogiego dowódzcy, przyczyną było przegranéj bitwy stanowczéj pod Pułtawą. — Pisałem w Grudniu 1828.

J. B. A. Dembowski pułk. dawny W. K.

(z Gaz. pol.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Aktorowie sceny polskiej dali dnia 9. t. m. Melodramat *Precioza*, z muzyką K. M. Webera. — Dnia 11. t. m. w wigiliją urodzin Najjaśniejszego a miłościwie panującego MONARCHY, przy rzęsistém oświeceniu, po odśpiewaniu Hymnu, na melodyją: „Boże, zachowaj nam CESARZA FRANCISZKA“ przedstawili wielki uroczysty Obraz, jako znak życzliwych uczuć Obywateli galicyjskich; poczém dana była Komedyja we 3 aktach, podług hiszpańskiego autora Don Augustin Moreto, pod nazwiskiem: *Donna Dyjanna, czyli: Duma i miłość.* —

Z nowych sztuk będą wkrótce dane: *Lear*, Trajedyja w 5 aktach Szekspira; — *Bracia kłótliwi*, Komedyja we 3 aktach z francuskiego; — *Jelwa, sierota rossyjska*, Dramat we 2 aktach Pana Scribe. —

Już drukuje się tom piérwszy *Powieści historycznych polskich Stanisława Jaszowskiego*. Następne zaraz jeden po drugim (ile drukarnia zdążyć może) prasę opuszczać będą. Kiedy szanowni Prenumeratorowie dzieło to odbierać mają, pismem niniejszém zawiadomieni zostaną. Prenumerata trwa ciągle, we Lwowie po wszystkich księgarniach, w Tarnowie u Kuhna i Millikowskiego, w Stanisławowie w sklepie Abgarowicza, a w Czerniowcach u Dobrzańskiego. Cena 3 ZR. m. k. —

— Z Warszawy. —

Że niektórzy ze spiéwaków Opery warszawskiej nie są w stanie wydawać dokładnie ról swoich w przedstawianych Operach, ma być tego przyczyną, jak jedno z pism warszawskich donosi, że choroby: katar, kaszel, chrypka napastują teraz większą połowę mieszkańców Warszawy — „niech przeto lubownicy muzyki“ dodaje toż pismo „raczą łaskawie przebaczyć.“ —

— Z Szwajcaryi. —

Genewczykowie uświetniają pamiątkę Cesarza Aleksandra coraz nowémi pomnikami. Do wielu dzieł, które udzielają wiadomości o życiu i czynach tego Monarchy, przyłączyło się teraz nowe przez Alfonsa Rabbe w dwóch tomach: *Histoire d' Alexandre I. Empereur de toutes les Russies et des Principaux événemens de son regne.* Jestto zapewne trudném przedsięwzięciem, w obliczu współczesnych mówić i dawać zdanie o mężach, którzy przed ich oczami znakomite na widowni świata zajmowali miejsce. Wydarza się zwykle, iż dziejopisarz idzie lub za własnémi lub za cudzémi pomysłami, lub, co gorsza, trzyma się powziętego uprzedzenia. A gdyby nawet w istocie był bezstronnym, znajdą się tacy, którzy lub za wiele pochwał, lub za wiele przygany w dziele jego upatrują, lub żadnéj w niém nie widzą odznaczającéj barwy. Świeżym tego przykładem jest życie Napoleona przez sławnego Nieznajomego. Podobnie może przytrafić i autorowi dzieła o Aleksandrze, lubo jego dzieje tego znakomitego Monarchy są dokładne i zajmujące. — Przytaczamy z nich parę rysów. Gdy Cesarz w r. 1814 w Paryżu się znajdował, odwiedził małżonkę La Harpa, nauczyciela swojéj młodości. Uważając, iż ciągle przed nim stoi, rzekł do niej: „Znajduję WPanią bardzo zmienioną.“ — „Najjaśniéjszy Panie!“ odezwała się wdowa, „postarzałam się znacznie, a różne okoliczności“ — „Ach, nie; WPani mnie nie rozumiesz; ja chciałem powiedzieć, że nie usiadasz, jak niegdyś byłaś zwykła, przed uczniem twojego męża, ażeby z nim poufnie rozmawiać.“ — Następnie mówiła mu Pani La Harpe o uwielbieniu, jakiém są Paryżanie ku niemu przejęci. Cesarz odpowiedział jéj na to: „Jeżeli się im czémkolwiek podobam, i komuż mam to podziękować? Gdyby był La Harpe nie był, i ze mnie nic byłby Aleksander.“ —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.